DZIENNIK WARSZAWSKI.

Poniedziałek 5/17 Września 1855 roku. **№ 245.** Jutro ŚŚ. Józefa z Kup. W. i Tomasza z Wil. Wschód słoń. o god. 5 min. 40. — Zachód o g. 6 m. 8.

WIADOMOŚCI Z KRYMU.

Książe Gorczaków donosi z Sebastopola pod d. 30 sierpnia (11 września) o 11 i pół z wieczora: W opuszczonéj przez wojska nasze części południowéj Sebastopola, większa część fortyfikacji i fortów została przez nas wysadzona w powietrze. Nieprzyjaciel zaczyna ukazywać się małemi oddziałami w mieście. Wszystkich rannych, których pozostawiliśmy tam 28 sierpnia (9 września), zdołaliśmy przeprawić do części Północnéj. W czasie szturmu z dnia 27 sierpnia (8 września), nieprzyjaciel zostawił u nas w niewoli 18-tu oficerów i 169-u niższych stopni.

(*Gazeta Rządowa*).

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

Główna kassa oszczędności.—W tygodniu upłynionym do dnia 4 (16) Września roku bieżącego włącznie, wydano książeczek nowych 23, na które, tudzież na dawniejsze w 162 wnioskach, złożono rubli sr. 2,926 k. 5. Na żądanie 27 uczestnikom, wypłacono (prócz procentu za rok bieżący rs. 19 k. 39), rub. sr. 1,039 k. 46½, i umorzono książeczek oszczędności 13. Przeto uczestników 6,552 posiada kapitał rubli sreb. 171,660 kop. 79. — Naczelnik Assesor Kolleg. książe *Gedroyc*.— Buchalter *Krauze*.

— Dyrekcja drogi żelaznéj Warszawsko-Wiedeńskiéj zawiadamia, że z powodu jarmarku w Łowiczu dnia 7 (19), 8 (20) i 9 (21) b. m., to jest we Środę, Czwartek i Piątek, oprócz 3ch zwyczajnych pociągów, wysłany będzie pociąg czwarty z Warszawy do Łowicza o godzinie 9éj minut 10 rano, z Łowicza do Warszawy o godzinie 5éj minut 10 po południu.

— W dniu onegdajszym, w sali giełdowéj banku polskiego, odbyło się ogólne zebranie właścicieli listów zastawnych towarzystwa kredytowego ziemskiego; o godzinie 1éj z południa JW. rzeczywisty radca stanu Gumiński, dyrektor wydziału w komisji rządowéj przychodów i skarbu, w zastępstwie JW. dyrektora głównego prezydującego w téjże komisji, zagaił posiedzenie i zaprosił na asesorów zebrania JW. Karola hr. Skarbka i W. Ignacego Kołaczkowskiego, na sekretarza zaś W. Konstantego Rakowskiego. Następnie JW. Erazm Pobóg Dłużewski, sędzia pokoju okręgu Siennickiego i radca komitetu właścicieli listów zastawnych, odczytał zdanie sprawy z dwuletniego działania tegoż komitetu, poczem przystąpiono do wyborów dwóch radców, w miejsce wychodzących z urzędowania; w skutek głośnego wotowania obrani zostali większością głosów JW. Karol hr. Skarbek i W. Józef Szaniawski na radców; a WW. Kazimierz-Władysław Wójcicki i Jan-Nepomucen Leszczyński zastępcami radców. Na liście obradujących było osób 211.

MOZAJKA DZIENNIKARSKA. — Artyści nasi niedowierzają Warszawie.

Ot niedawno panna Leśniewska bawiła tu przez kilka tygodni, i nie dała się słyszyć.

Kątski za ostatnią swoją bytnością grał wprawdzie na sieroty po cholerycznych w Kościele Śto-Krzyskim, ale koncertu nie dał.

Przed tygodniem bawił tu także Henryk Wieniawski i odjechał także, nie chcąc przerywać ciszy naszego miasta odgłosem czarownego swojego smyczka, który taki zapał w sąsiadującéj z nami Germanji wzbudził. A zaprawdę ciekawi byliśmy bardzo sprawdzić postępy, które ten młody europejskiéj sławy artysta, poczynił zapewne w sztuce swojéj. Recenzenci wszystkich miast niemieckich, gdzie tylko dawał koncerta, wyczerpali nad jego grą cały zasób pochwalnych wyrazów, na jaki zdobyć się mogli. A tem bardziéj to jest godnem uwagi, że recenzenci niemieccy, zwłaszcza muzykalni, najmniéj skłonni są do pochwał, tem bardziéj kiedy rzecz idzie o naszego ziomka. Henryk Wieniawski musi więc rzeczywiście być godnym tych wszystkich uwielbień, ale cóż z tego, my musimy temu wszystkiemu na wiarę ufać.

Widzieliśmy w tych dniach kilka drzeworytów pana Starkmann, przedstawiających kościoły warszawskie, do dzieła, które on pod tym tytułem wydać tutaj własnym kosztem zamierza. Obrobienie tych drzeworytów staranne, a jeżeliby się znalazły jakie wady, to tylko w samym rysunku, który drzeworytnikowi trudno już poprawiać. Zrobienie dobrego rysunku do drzeworytów, nie jest taką łatwą rzeczą, jakby się wydawać mogło. Malarz potrzebuje do tego wielkiéj wprawy, lekkości ręki, a przytem pewności w kreskowaniu, bo raz sfałszowawszy, trudno już poprawiać. Kilka jest sposobów w robieniu rysunków do drzeworytów, najgłówniéj trzeba się starać o to, żeby kreski tak zwane sztrychy, o ile możności najmniéj były zagmatwane, przecinane, bo to drzeworytnikowi zbyt wielką nastręcza trudność w wyżłabianiu drzewa. Mamy już tu kilku malarzy wprawnych w ten rodzaj roboty.

Widzieliśmy prace pana Kostrzewskiego, pana Kossaka i innych, wykonane dla Maurycego Wolffa, do illustrowanego zbioru poezji polskich, który tenże wydawać zamierza. Drzeworyty z tych rysunków wykonane zostały w Paryżu, a ponieważ nakładca nieszczędził kosztów, a tam za pieniądze wszystkiego dostać można, drzeworyty są wyborne. Wiadomo nam nawet, że tamtejsi drzeworytnicy chwalili sposób rysowania malarzy naszych, którzy wielce im ułatwili ich pracę. To więc, czegośmy żądali oddawna, to jest rysunków drzeworytowych, mamy już, brakuje nam tylko drzeworytników.

Do kalendarzy czyli roczników wychodzących na rok bieżący, większa daleko niż w roku zeszłym ilość rycin będzie dołączoną. Wydawcy idą z konieczności za popędem czasu; dawniéj jeżeli już chcieli dołączać jakie ryciny, sprowadzali sobie odlewane klisze z za granicy, użyte tamże przy téj lub owéj publikacji i do tych kliszy trzeba było artykuły tutaj doszlukowywać. Teraz do miejscowych artykułów, miejscowi malarze dorabiają rysunki, ale niestety, rysunki te muszą jeszcze po odrobieniu iść za granicę, bo u nas drzeworytników brak. Lipsk a nawet Wrocław zasilają nas swoimi pracownikami. Pan Starkmann który sam tu dotychczas pracuje, pomimo najlepszych chęci, nie starczyłby nigdy zwiększającéj się ciągle robocie, nie można się więc do niego udawać. A sprowadzenie drzeworytników takby mało kosztowało, iż dziwno, że dotychczas o tem nie pomyślano. Możnaby z Lipska lub Miuchowa sprowadzić tu dobrych pracowników, zapewniwszy im stosowne utrzymanie, które nie przenosiłoby czterech albo pięciu tysięcy złotych dla każdego z nich. Dwóch ich starczyłoby na początek, mogliby tutaj przybrać na naukę młodych ludzi i w parę lat utworzyłaby się w Warszawie kolonja drzeworytnicza. A że u nas rozwiną się podobnego rodzaju zdolności, nie można o tem wątpić, dowodem tego pracownia litograficzna pana Fajansa, który musiał sprowadzić z za granicy ludzi do wykonywania trudniejszych robót, a teraz przysposobiwszy już kilku uczniów na miejscu, powiada, że śmiało z nimi mógłby dać sobie radę, że nie ustępują w niczem zagranicznym, owszem przewyższają ich często. Drzeworytnictwo jeszcze jest potrzebniejsze tutaj niż litografje, za sprowadzeniem bowiem kilku drzeworytników, popchnęły by się dawniejsze publikacje, a mnóstwo nowych by się pojawiło. Takim sposobem ten coby im zapewnił pensję, nicby nie ryzykował, owszem miałby pewny zysk, bo zapłata za ich robotę przewyższyłaby wkrótce sumę, na utrzymanie ich oznaczoną. Pan Podczaszyński potrzebuje drzeworytów do swojego Pamiętnika sztuk pięknych. Panu Merzbachowi przydałyby się bardzo do Księgi świata. Wydawcy kalendarzów mogą za nie zapłacić kilka tysięcy na rok. Gazety rolnicze, wychodzące przy codziennych pismach naszych, dołączające często ryciny machin i wynalazków nowych, muszą je z wielkim trudem i spóźnianiem się z za granicy sprowadzać. A czyżby też się nie pojawił jeden albo drugi noworocznik? czyżby księgarze nie pomyśleli o illustrowanych edycjach, na których nam brak, gdyby robotę tę można było na miejscu uskuteczniać? Już mówiliśmy, pan Starkmann starczyć nie może, a pan Dietrich, do którego nie jeden się udaje, nie bardzo chętnie bierze się do roboty kliszów, bo nie wyrzynając na drzewie, tylko robiąc w metalu innemi znanemi sobie sposobami, sam często stratny bywa na odstawianych przez siebie robotach. Ale jakże tu myślić o tem? Ci którzyby chętnie pragnęli uczynić sztuce krajowéj tę przysługę, nie mają funduszów na sprowadzenie drzeworytników, ci zaś którymby na funduszach nie brakło, nie chcą w to się wdawać, chociażby tysiąc razy kłaść im w uszy, że tu ryzyko prawie żadne. Mamy wszakże niejaką nadzieję.

Manja potiszomanji z Paryża przez Niemcy zagęściła się już i tutaj. Jak wiadomo, modny ten wynalazek zależy na wyklejaniu chromolitografowanych wyciętych obrazków wewnątrz naczyń szklannych, które to papierki pokrywają się potem stosowną farbą tak, że to wszystko jeżeli się uda, wygląda, zwłaszcza z daleka jakby piękne malowanie na porcelanie. Chromolitografje te są robione na sposób porcelany chińskiéj, japońskiéj, szwedzkiéj, angielskiéj, dawnych wyrobów etruskich i egipskich. Kształt naczyń szklannych stosowny do obrazków, jakie w nich się wyklejać mają. Obrazki te naśladują do złudzenia wszystkie powyżéj wymienione rodzaje malowania. To też po różnych naszych składach papieru i galanterji, rozpierają się w oknie chromolitografowane arkusze, wszędzie widać owego dziwnego kształtu rysunki, niektóre już wycięte, niektóre dopiero wycinać się mające. A ponieważ tanim kosztem można zyskać piękną ozdobę salonów, nasze damy rzuciły się do téj pracy, porzuciwszy roboty krzyżowe, hafty i inne tego rodzaju kobiece zajęcia. Ale i tutaj niestety okazuje się, że najczęściéj co tanio to drogo. Rzadko kiedy z początkowych prób wychodzi się zwycięzko, po za źle przyklejone papierki zachodzi farba, albo też sama farba nierówno się wyleje, albo papierki pokaleczą się w wycinaniu, albo wazon stłucze się przy robocie, i trzeba zaczynać na nowo. Znałem kilka dam, które już po trzydzieści potiszów próbowały robić i żaden się nie udał. A notabene nie zważają tu wcale na prawdę miejscową, bo wazony kształtu egipskiego przerabiają na porcelany sewrskie, a etruskie rysunki wklejają do chińskich naczyń. Jak bądź tak bądź, byleby było. Nie ma prawie domu w Warszawie, gdzieby nie była w robocie farba olejna i gumma arabica, a strzępki z wyciętych papierków zewsząd zawalają posadzki i stoły. Nie podzielamy przeciwko potissomanji wstrętu pana Lecomte, korespondenta paryskiego z *Independance Belge*, który nie znajduje słów dosyć ostrych na skarcenie tego fałszowania i poniżenia dzieł sztuki. Owszem niech nasze damy bawią się potiszami, kiedy im z tem dobrze, lepsza to moda od wielu innych, bo przynajmniéj nie rujnująca.

Nie jesteśmy tak dalece rozwinięci encyklopedycznie, jak ów do »Literatów Warszawskich« (drukujących się w odcinku Dziennika) wprowadzony pan Ferdynand, tłumaczący omdlałym damom teorję zemdlenia, abyśmy wam czytelnicy wskazać mogli, kto pierwszy i gdzie zaczął używać kołnierzyków, i albo je na chustkę na szyi przewijaną odwracać, albo też sztywno utrzymywać przy twarzy. To tylko nam wiadome, że ten ostatni rodzaj ubrania, jeśli olbrzymiością kształtów imponuje w całej toalecie mężczyzny, zowie się u niemców technicznie *Vatermörder*, co my zwykliśmy po prostu nazywać kołnierzykami podrzynającemi uszy.

Nie dziwcie się, że dziś zagajamy kwestję o kołnierzykach; nie czynilibyśmy pewno tego, gdyby się z niemi nie wiązała jaka ważna nowina, i zmiana mogąca sprawić przewrót w całym systemacie bieliźnianym. Pewien Amerykanin znajdował się w męzkiém zebraniu w bardzo przyzwoitych kołnierzykach. Były one skrojone wyśmienicie, ani zanadto przylegały, ani odstawały od policzków, nie nosiły na sobie znaków żadnego zgniecenia, a co najważniejsza odznaczały się doskonałą białością.

Ktoś drugi z tegoż samego towarzystwa lubiący stosowność w ubraniu, spytał się amerykanina, z któregoby zakładu pochodziły te piękne kołnierzyki.

»Noszę je już przez trzy dni, odrzekł zagadniony, a wcale się jeszcze nie zbrudziły. Są one w saméj rzeczy bardzo dobre; a mają między innemi tę szczęśliwą własność, że jeśli się na nich najmniejsze zbrukanie lub plamka pokaże, dosyć je przetrzyć zwilżoną chustką, aby znów pierwotną swą odzyskały świeżość.— Są zaś robione u mieszkającego nieopodal mnie blacharza. »U blacharza —odpowie pytający— a to rzecz dziwna? To pewno ten blacharz obok swego rzemiosła i szwalnię jeszcze ma u siebie?«

Amerykanin: »Wcale nie, on to je wykuł z najdelikatniejszéj blachy angielskiéj, polakierował na biało i wystawił na sprzedaż jako nowość, o któréj się ani marzyło całemu światu.«

Mamy więc już kochani czytelnicy i blaszane kołnierzyki. Przyznajcie żeście o tém nic a nic dotąd jeszcze nie słyszeli. Przed laty młodzież Warszawska używała kołnierzyków papierowych, które po jednorazowém użyciu rzucały się, tak jak owe gliniane niemieckie fajeczki. A teraz, o dziwy, kołnierzyki mogą być ciągle świeże przez kilka miesięcy nawet, dopóki nie zżółkną, dopóki nie porysuje się na nich pomazany lakier.

Jeśli myślicie że to wymyślona przez nas forsa, na umartwienie szwaczek a na pociechę blacharzy i la-

kierników, odsyłamy was do jednego z ostatnich numerów berlińskiéj gazety krzyżowéj, która nam tę ważną wiadomość udzieliła.

Ktoś lubiący się głęboko zastanawiać nad istotą i pożytkiem rzeczy powiedział, że ów amerykański blacharz musiał być bardzo myślącą głową, skoro na tak dowcipną wpadł innowację. Że znając się zapewne na konstrukcji Europejskich średniowiecznych zbroi, które metalowem wkoło szyi zakończone nieraz bywały otoczeniem, zmiarkował, że i dzisiejszy świat surdutowo-fraczkowy, może odrzuciwszy przyłbicę i pancerz, naramienniki i nadstopia, poprzestać na obwinięciu szyi w kawałek blachy. Że wreszcie postępowy ów blacharz amerykański, nie poprzestając na wyrobie kołnierzyków, posunie swe prace daléj i pocznie fabrykować najrozmaiciéj i najpiękniéj fasonowane większe sztuki, które bielznę w pewnéj części zastąpią. Tym sposobem mógłby i nasz dziewiętnasty wiek przystroić się w metalowe pancerze, o tyle wyższe od średniowiecznych, że się już o nie żadna zabójcza broń rozbijać nie będzie; że się nigdy nie zbroczą krwią ludzką, tylko zawsze białe i nieskalane, za najlepszy posłużą dowód konsekwencji we wszystkiem postępu tegoczesnéj cywilizacji. Zanim ujrzymy podobne nowości w magazynach warszawskich, cieszmy się tymczasem z tego pomysłu drugiéj półkuli ziemskiéj, owéj półkuli która krom złota i drogich kamieni dostarczyła nam jeszcze kartofli (patatów), machonu, kokeinelli, wanilii, hipakakuany, saxaparilli, wielu prześlicznych roślin i licznych chorób przygniatających Europę od kilku wieków.

(Art. nad.)— Smutek zacnéj rodziny tem sprawiedliwsze w sercach poczciwych wzbudza współczucie, im zacność ta stoi na dawniejszéj znamienitości rodu, byle tylko, ta znamienitość opierała się jedynie i koniecznie na nieprzerwanym szeregu cnót tradycjonalnych i nieskazitelnie chrześćjańskich. Jakoż, szeroko i coraz szerzéj, rozbiega się w kraju i po za krajem, współczucie podwójnéj boleści, któréj doznaje rodzina Czackich, i poważna jéj głowa, hrabia Feliks, zamieszkały na Wołyniu, w swym pięknym Sielcu, póki śmierć dwóch siostr jego, w jednym zaszła miesiącu, nieoderwała go z tego przybytku wszystkich jego pamiątek. Starszéj z nich, Konstancji jenerałowéj Szeptyckiéj, nekrolog zamieszczonym był w numerze 221 tegorocznego Kurjera Warszawskiego, którego numer 235, gdy tylko doniósł o zgonie młodszéj jéj siostry, Anieli hrabianki Czackiéj, kilka więc słów acz niedokładnego wspomnienia należy się téj wzorowéj i nieodżałowanéj pani. Używam wyrazu *Pani*, dla tego szczególniéj, że ratunkowi sług i włościan domu rodzicielskiego ostatnie dni życia swojego oddała. Zaprawdę, jéj dni wszystkie, bez wyjątku, godne są ciągłéj pamięci, uwielbień i daj Boże naśladowania. Każdy świat: naukowy, artystyczny i towarzyski, krajowy i zagraniczny, miał w niéj zwolenniczkę, pomoc i ozdobę. Każda zaleta i cnota miała w niéj przykład i uosobnienie. Wyłuszczenie téj prawdy, piórem bieglejszém, nie jednę budującą i ponętną dałoby naukę. Ale, siły piszącego dziś, i obręb obecnego pisma o wieleby przekroczyło. Ograniczam się na krótkim obrazie ostatniego jéj czynu; a obraz ten wyciągam z kazania, które na jéj pogrzebie, miał proboszcz miejscowy ksiądz Klemens Gierdziéj. Wystawiwszy całą okropność cholery, grassującéj w jego Sieleckiéj parafji, przerażenie, rozpacz, i trwogę powszechną, mówi on: »Ś. p. Aniela, uzbrojona sakramentem pokuty, wzmocniona ciałem i krwią Zbawiciela, z poświęconym u grobu Chrystusowego Rożańcem na piersiach, sama jedna, jakby anioł z obłoków, zstępuje z pałacu, tam, gdzie grożące niebezpieczeństwo wszystkich odstrasza, gdzie jęczą zbolali, gdzie umierający dogorywają, i własną ręką niosąc i podając ratunek, drugim drogę toruje do chrześćjańskiego bliźnich ratunku. Jakoż, cudowną prawie przemianą, w lękliwych wstępuje śmiałość, nieupadli jeszcze, zaczynają już nieodbiegać chorych; zbliżają się do ich łoża; służą im coraz gorliwiéj; ich i siebie ocalają, i wreszcie, poświęceniem swojém, pod niezmordowanym przewodem téj Ewanielicznéj Niewiasty, zarabiają na zmiłowanie Boże, na ustanie cholery, i cholera ustaje.«

W końcu, wyrzekł pobożny kaznodzieja: »Nieraz bracia moi, błogosławiliście mi, z zadziwieniem, za hojne dary, które ubogi mój domek dostarczał wam w potrzebie, nietylko na żądanie wasze, ale niekiedy nawet z przewidywania niby mego. Nie wolno mi było wyznać, że te błogosławieństwa należały nie mnie ale pannie Anieli. Przebacz cieniu szanowny! że dla dobra słuchaczów, odsłaniam już wreszcie, to, na co twa skromność rzucała zasłonę. Stanęłaś przed Bogiem. Co więc zostało na ziemi, należy do nas. Naszemi już są przykłady tych czynów, które poszły za obą.«

Po tych kapłańskich wyrazach, głos świecki wionąłby światem, i wydałby się chłodnym. Wolę więc zamilknąć, a, zebrawszy się w duchu, poprzestać na cichéj a gorącéj modlitwie, o błogi pokój, dla tak czystéj a wyniosłéj duszy. Y.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

A N G L J A.

Londyn 11 Września. Lordem namiestnikiem w Lancashire, w miejsce zmarłego hrabiego Seften, ma być mianowany hrabia Ellesmere.

— Eskadra która według pogłosek miała udać się do Neapolu, udaje się rzeczywiście do Lizbony, aby asystować przy ceremonji koronacji króla don Pedra Vgo, która odbędzie się w dniu 16 b. m. Czy ta eskadra późniéj użytą zostanie w nieprzyjacielskich celach przeciw Neapolowi, o tem wiedzieć nie można, ale wolno powątpiewać o tem, z tego już powodu, że statki linjowe należące do niéj, nie mają nawet kompletnéj załogi, a nawet po większej części samych tylko niedoświadczonych marynarzy.

(*Neue Preussische Zeitung*).

— Niektóre dzienniki zagraniczne donosiły, jakoby eskadry sprzymierzone mocarstw zzchodnich zabrały w Petropawłowsku, nad Oceanem Spokojnym, 50 dział. O téj mylnéj wiadomości tak pisze *Times*, z dnia 10go Września r. b., w którym między innemi czytamy:

Po niepomyślnym ataku zeszłorocznym, przez sprzymierzone eskadry na Oceanie Spokojnym, przeciw fortyfikacjom rossyjskim Petropawłowska w Kamczatce, znaczne przygotowania czyniono tak w Anglji jak i we Francji, aby ponowieniu się takiego zawodu zapobiedz i odwetować straty, poniesione przez zjednoczone siły w téj okoliczności. Eskadra angielska podniesiona została do ośmiu okrętów, liczących 190 dział, francuzka zaś miała dwie wielkie fregaty i dwa mniejsze okręty, razem 164 dział dźwigające. Nie wątpiono, że takiemi siłami fortyfikacje Petropawłowska zostaną zniweczone, i że statki wojenne rossyjskie, które się schroniły w téj przystani, zostaną zabrane lub zniszczone. Obawiano się jednakowoż, jak się zdaje, że te okręta, *Aurora* i *Dźwina*, potrafią dostać się z Petropawłowska do osad rossyjskich nad Amur, i dwie angielskie korwety parowe, *Encounter* i *Barracouta*, w skutek tego odłączone zostały od eskadry na Chińskich wodach, umyślnie w celu czuwania nad nieprzyjacielem i przecięcia mu drogi, gdyby wymknąć się usiłował. Teraz dowiadujemy się z wielkiém zadziwieniem i smutkiem—chociażby wypadek ten zasługiwał na użycie silniejszego wyrażenia — że te statki krążące zupełnie uchybiły celowi i ważnemu zadaniu jakie miały sobie naznaczone. Dnia 17go kwietnia, rossyjska załoga Petropawłowska, korzystając z mgły na pobrzeżach ciągle panującéj, potrafiła umknąć pomyślnie na dwóch wojennych okrętach, w towarzystwie trzech amerykańskich statków, które pomogły jéj do przewiezienia zasobów i wojska. Liczbę ludzi, którzy wtedy siedli na statki, podają na 1,500, reszta zaś mieszkańców oddaliła się do wsi zwanéj Awacza, w pewnéj od brzegu odległości. Kiedy zaś sprzymierzone eskadry pod koniec maja r. b. w całéj dumie świadoméj siebie siły i z pewnością zwycięztwa stanęły przed fortyfikacjami, które odtrąciły poprzednie ich wysilenia, zdziwiły się postrzegłszy że nieprzyjaciela nie ma ani śladu. Bo dwóch tylko Amerykanów i jakiś kucharz francuzki stanowili całą załogę i ludność miasta Petropawłowska. Ludność rossyjska zniknęła całkiem, a wszystkie działa i zasoby, które to miejsce czyniły tak groźną twierdzą, zostały albo wywiezione, albo skutecznie poniszczone. Sprzymierzeni zburzyli pozostałe budynki rządowe, ale nie mają się co chełpić tym płonnym tryumfem.

Dalsze działania eskadr sprzymierzonych prowadzone być muszą, z daleko wyższą energją, zręcznością i trafnością, niżeli dotychczas. W ciągu tych dwóch kampanij statki krążące dowiodły tylko niezmiernego braku szybkości i wytrwałości, a połączone ich działania dziwnie źle rozporządzono.

Błąd statków wysłanych w tym roku dla utrzymanie blokady portu był jeszcze większy. *Barracounta* i *Encounter* miały niezmierną wyższość siły pary, któréj nie posiadały rossyjskie fregaty i statki przewozowe. Okręta te w liczbie pięciu musiały wypłynąć z portu wśród okoliczności nader trudnych, ciężko obładowane wojskami i zapasami, nie będąc w możności stawienia żadnego istotnego oporu, zdołały jednak wszystkie odpłynąć od brzegów Kamczatki do zatoki Ochockiéj, nie będąc postrzeżonemi ani ściganemi. Ponieważ data ich cofnięcia się jest dobrze wiadoma, miało to bowiem miejsce 17 kwietnia, uważamy to za wypadek nie tylko jasności widocznéj, ale jeszcze za wypadek wymagający badającego śledztwa; spodziewamy się, że admiralicja w żadnym razie nie pominie tak niepodobnéj do wytłumaczenia okoliczności. Należy mianować kommisję śledczą, dla zbadania z ksiąg tych okrętów krążących, w jakiéj odległości były te okręty od Petropawłowska w dniu 17 kwietnia i jaki był stan pogody w tym dniu. Zawsze w marynarce angielskiéj brano to za zasadę, że oficer winien jest naruszenia ważnego prawideł służby i honoru swéj flagi, jeżeli zaniedba spełnić jakąbądź część tego, co mógł spełnić. Bezwątpienia, ta wzniosła chorągiew obowiązku i karności potężnie przyczyniła się do skuteczności i sławy téj gałęzi służby, którą kraj ten tak sprawiedliwie i najwięcéj się szczyci, albowiem według ducha marynarki angielskiéj: niepowodzenie jest zbrodnią. Nie myślemy wcale przez fałszywą dla indywiduów względność, zmiękczać surowość tego śledztwa, chyba że zyskamy stanowcze przekonanie, iż zawód ten naszych sprawiedliwych oczekiwań, jest wypadkiem przyczyn wyższych nad wszelką ludzką możność, że zrobiono wszystko czego tylko wymagać mogły energja i zręczność dla zyskania przeciwnego wypadku. Ujście tych rossyjskich okrętów z Petropawłowska, właśnie wówczas gdy *Barracouta i Encounter* port ten blokowały, właśnie dla przeszkodzenia temu, jest widocznym błędem, stanowiącym ciężki zarzut przeciw oficerom dowodzącym blokującemi siłami; muszą się z tego usprawiedliwić, a chociaż nie powinniśmy przesądzać sprawy, bez wahania jednak oświadczamy, że podobny wypadek wymaga ścisłego śledztwa. (*Times.*)

Specjalny korrespondent *Timesa* z San-Francico pisze pomiędzy innemi pod dniem 27 lipca: Zawiodła nas nadzieja wynagrodzenia sobie odparcia, które nas zeszłéj jesieni w Petropawłowsku spotkało. Rossjanie umknęli nam. Nie byliśmy wcale na tę wiadomość przygotowani, zdziwiła ona nas niezmiernie. Francuski bryg wojenny *Obligado*, kapitan Rosencourt, który przybył do San-Francisco w dniu 19 b. m. przywiózł wiadomość o opuszczeniu. (*Times.*)

Times z 10 b. m. umieścił pod napisem wielkiemi głoskami:

W z i ę c i e M a ł a k o w a *(capture of Malakhoff)* następującą depeszę:

Do biura *Timesa*, godzina 2 rano.

Wydział wojny, 9 września.

Lord Panmure otrzymał następną wiadomość od jenerała Simpson, datowaną z Krymu 8 września 1855 o godzinie 11 m. 35 p. p.

Siły sprzymierzone atakowały szańce Sebastopola dziś o godzinie 12éj.

Szturm na Małakow powiódł się, szaniec ten jest w ręku Francuzów. Attak Anglików na Redan nie udał się. (*Times.*)

A M E R Y K A.

— Wiadomości z Norfolk i Portsmouth już od niejakiego czasu nader smutne, donoszą obecnie o powiększeniu się gwałtownie żółtéj febry. Śmiertelność coraz się powiększa w pośród ludności, któréj liczba codzień się zmniejsza przez emigrację. Można sobie utworzyć wyobrażenie o tym stanie rzeczy przez ten fakt, że dziennik *Beucon*, wydawany w Norfolk, przestał wychodzić, ponieważ niepodobna było dostać ani jednego robotnika do drukarni.

Donoszą z Washington, że prezydent cierpi teraz na febrę przestępną, któréj uległ już w przeszłym roku w téj samej porze.

— Ostatnia poczta z Havany jest z daty 11 sierpnia. Wiadomości pod względem politycznym są nic nie znaczące, ale smutne pod wielu względami. Cholera i żółta febra jednocześnie się srożą, pierwsza szczególnie między negrami i żołnierzami. Interesa są w stanie zupełnéj stagnacji.

— Statek *George Sand*, który przybył do New-Yorku 25 sierpnia, przywiózł tam pocztę z San Francisco z dnia 1 tego miesiąca i kilka listów z środkowéj Ameryki. W Kaliforńji nadchodzące wybory zajmują wyłącznie powszechną uwagę. Mówiono tam tekże o planie zbudowania kolei żelaznéj z Stakton do San Francisco.

Wiadomości z Ameryki centralnéj dochodzą do 3 sierpnia i mówią o szacunku jakim się cieszą w Greytown, pułkownik Kiney i jego koloniści, których liczba powiększa się za każdym nowym paropływem, przybywającym ze Stanów Zjednoczonych. Wszyscy członkowie téj wyprawy zdają się mieć dostateczne środki utrzymania życia i żyją w najlepszéj zgodzie z władzami miejscowemi. Dodają że pułkownik Kiney zamierzał wyjechać w głąb kraju aby wejść w stosunki z rządem centralnym Nicaraguy, dopomnieć się swoich praw do ziem jakie mu zostały ustąpione i ofiarować swoje usługi wojskowe, na przypadek jeśliby przyszło do wybuchu dawno grożącéj wojny między tym krajem i rzeczpospolitą Costa rica.

W Acapulco, mieście rzeczypospolitéj mexykańskiéj,

położonem na oceanie Spokojnym, biegała wieść, że w dniu 5 sierpnia Alvarez wyruszył, udając się forsownemi marszami do Mexyku. Jeden pasażer miał nawet wsiąść w tym punkcie na pokład umyślnie najętego parpływu, aby powieść listy odwołujące do jenerała Wheat, którego Alvarez wysłał niedawno do Stanów Zjednoczonych, z misją zbierania tam kapitałów i żołnierzy. (*Indepen. Belge.*)

— *New-York Herald* z dnia 28go sierpnia otrzymał przez telegraf z New-Orleanu następujące wiadomości:

Santana opuścił Mexyk 9 t. m. z eskortą 2,500 ludzi i podpisał abdykację w Perote. W dniu 17 wsiadł na statek w Vera Cruz udając się do Havany. Jednakże nie bez niebezpieczeństwa zdołał umknąć z Mexyku, bo we dwa dni po jego oddaleniu się, około 700 ludzi z jego eskorty, zbuntowało się i połączyło z powstańcami, zabiwszy dwóch czy trzech oficerów.

W Vera Cruz było starcie między dwoma batalionami które podniosły sztandar buntu i pułkiem który pozostał wiernym Santanie. Pierwsi zostali pobici i cofnęli się w góry, zostawiwszy na placu 20 poległych.

Program Alvareza został przyjęty. Jenerał Carro został mianowany tymczasowym prezydentem Mexyku, a jenerał Verga naczelnym wodzem armji.

Wszyscy więźniowie polityczni zostali wypuszczeni na wolność. Lud zrabował kilkanaście domów, a między innemi świekry byłego dyktatora.

— Inna depesza potwierdza ucieczkę Santany, który opuścił Mexyk pod pozorem, że udaje się aby osobiście położyć koniec powstaniu które miało wybuchnąć w Vera-Cruz. Po wyjeździe dyktatora biuro dziennika *Universal* i około czterdziestu domów zostały zniszczone. Żołnierze wdali się w to i zabili kilkudziesięciu ludzi a wielkie mnóstwo poranili.

W skutku wezwania rządu tymczasowego, delegowani zgromadzili się w dniu 10 w Mexyku i wybrali jenerała Carro prezydentem na 6 miesięcy, ogłosili potem wolność prasy.

Posąg Santany został zwalony i rozbity nogami przez lud.

— Prezydent Stanów Zjednoczonych Pierce znacznie już jest zdrowszy. Przybywszy do *Wód siarczanych*, gdzie udał się dla brania kąpieli, został tam przyjęty i powitany przez jednego z swoich poprzedników ex-prezydenta Tyler. (*Indep. Belge*).

F R A N C J A.

Paryż 11 Września. Wyjąwszy pogrzebu pana Bineau, który dziś odbył się z wielką wspaniałością w kościele Stej Magdaleny, nie mamy nic do doniesienia, chyba aresztowanie pana Guinard byłego komendanta artylerji gwardji narodowej, skazanego po wypadkach w czerwcu 1849 roku i następnie wypuszczonego na wolność chociaż o to nie prosił. Aresztowano pana Guinard na pogrzebie pani Dornes, wdowy dawnego reprezentanta poległego w czerwcu 1848 roku. Aresztowano także znaczną liczbę ludzi z klassy robotniczej.

— Przeniesienie Bellemare'a do Bicetre jako obłąkanego, potwierdza się; ta decyzja pokazuje, że czyn przez niego popełniony powinien być uważany jako wypadek zupełnie sam w sobie.

Dla zapobieżenia smutnym katastrofom na kolejach żelaznych w tym rodzaju jak ten o którym wczoraj wspomnieliśmy, administracja kolei zachodniej postanowiła podwoić liczbę oficjalistów przy wexlach.

Komisja zajmująca się obiadem który ma być wyprawiony przez wystawników dla księcia Napoleona, zdecydowała, że obiad ten ma mieć miejsce w tym samym dniu co i bal wyprawić się mający dla wystawców przez miasto, w pałacu miejskim.

— W Paryżu jednym z głównych przedmiotów zajęcia jest niejaki pan Amy, który w kilku już miejscach na prowincji wynalazł źródła wody tam gdzie po kilkadziesiąt razy napróżno kopano studnie i który podjął się wynaleść dostateczną liczbę źródeł do zaopatrzenia Paryża, lasku bulońskiego, Wersalu i St.-Cloud. Miał on już posłuchanie u Cesarza.

— Wczoraj, o godzinie wpół do siódmej wieczorem oddział dwunastu czy pietnastu Cent-gardów wyruszył z Paryża do Lyonu aby służyć za eskortę dla Jego Kr. Mości Króla sardyńskiego, którego przybycie do Francji od niejakiego czasu jest zapowiedziane.

— Oto niektóre jeszcze szczegóły w przedmiocie smutnej katastrofy na kolei wersalskiej. Skutkiem omyłki wexlującego pociąg pasażerski z Wersalu znalazł się na szynach któremi z przeciwnej strony nadbiegał pociąg towarowy. O jeden kilometr drogi od bulwaru Montparnasse, spotkanie nastąpiło pomimo usiłowań wstrzymania pociągów ze strony obu maszynistów. Uderzenie było tak gwałtowne, że furgon z bagażami został na miazgę rozbity, jeden wagon trzeciej klasy roztrzaskany i dwa inne znacznie uszkodzone. Z pomiędzy pasażerów dziesięciu było zabitych na miejscu, lub tak ciężko ranionych, że nie mogli przeżyć tych ran. Siedmnastu poniosło ciężkie rany a nie można oznaczyć liczby tych którzy wyszli tylko ze stłuczeniami mniej więcej bolesnemi. Mechanicy i palacze obu pociągów, którzy zwykle są pierwszemi ofiarami takich wypadków, tym razem wyszli tu z lekkiemi tylko kontuzjami. Nieszczęście to powiększone jeszcze zostało osobnym wypadkiem, lokomotywa użyta do niesienia pomocy na całej przestrzeni tej katastrofy, zabiła na miejscu jednego z oficjalistów kolei, który jak się zdaje stracił przytomność i sam prawie wpadł pod maszynę. (*Independ. Belge*).

Paryż 12 Września. Linja telegraficzna między Paryżem a Konstantynopolem, jest już ukończona. (*Neue Preussische Zeitung).*

— Dyplomacja okazuje się ciągle bardzo zajętą planami ułożonemi względem Hiszpanji i Włoch, w czasie pobytu Królowej angielskiej w Paryżu. Co do Hiszpanji zdaje się pewnem, że podpisaną została stanowcza umowa między gabinetami Madrytu, Londynu i Paryża. Co do kwestji finansowej w Hiszpanji, francuskie towarzystwo kredytu ruchomości ma się wdać czynnie. Itdzie tylko o pozbycie się kortezów, aby dostarczyć kontyngens wojskowy do armji anglo-francuskiej.

Sardynja otrzymała od Ludwika-Napoleona i lorda Palmerstona, przyrzeczenie przyłączenia do niej Wielkiego Księstwa Toskanji, tudzież księstw Parmy i Modeny.

— *Assemblee National* w ten sposób kończy swoje uwagi nad kwestją finansową teraźniejszej wojny:

Przypuszczając, że nasze wydatki nadzwyczajne wynoszą 1 miljard fr., i dodając do nich wydatki Anglji, pokaże się, że wojna w tym roku kosztowała te dwa rządy około 1,900 miljonów, a na pokrycie tych wydatków państwa te prócz podwyższenia podatków pożyczyły w ciągu tegoż roku 1,825 miljonów, a od początku wojny około 2,400 miljonów, z których 1,500 miljonów wypada na Francję a 900 na Anglję.

(*Journal de St. Petersbourg).*

H I S Z P A N J A.

Madryt 7 Września. Wpośród trudności politycznych w jakich Hiszpanja od tak dawna się znajduje, miło nam jest donieść o niedawnem poprawieniu się położenia finansowego. Przedwczoraj dziennik *Diario espagnol*, na zasadzie korrespondencji otrzymanej z Paryża, oświadczył, że Towarzystwo kredytu ruchomego nie da zaliczeń naszemu rządowi, że wszelkie kroki czynione w tym celu w Paryżu, były bezowocne i że rząd franauski nie chce dać upoważnienia temu towarzystwu. Dziś minister skarbu, potwierdzając daniejsze wiadomości w tym przedmiocie, oświadcza urzędownie, że nigdy Towarzystwo kredytu ruchomego nie było tak dobrze usposobione na korzyść Hiszpanji i że rząd francuski ofiarował z własnego natchnienia dyrekterowi tego towarzystwa, udzielenie potrzebnego upoważnienia dla ułatwienia Hiszpanji ważnej negocjacji w tym przedmiocie. Dziennik *Independance* pierwszy ogłosił tę wiadomość, która zwróciła uwagę dzienników hiszpańskich. P. Bruil prócz tego oświadcza, że w krótkim czasie ureguluje kwestję finansową. Wszelkie procenta wynikające z długu 3-procentowego akcji dróg i kolei żelaznych, zostaną wypłacone przed końcem miesiąca października, i to jak się zdaje bez pomocy kapitałów zagranicznych.

P. Bruil jak się zdaje postępuje zupełnie zgodnie z marszałkiem O'Donell i jenerałem Zabala i ci trzéj ministrowie mogą przy wytrwałości i poświęceniu polepszyć stan tego nieszczęśliwego kraju. To prawda że kwestja polityczna wisi wiecznie jak miecz Damoklesa nad Hiszpanją; kortezy zgromadzą się zapewne w dniu 1 października i ludzie polityczni przewidują wielkie burze:

Od 1 b. m. objawia się nieco więcej pohopu do pożyczki dobrowolnej. Cyfra podpisów doszła już do 106 milj. realów.

Przedaż dóbr duchownych odbywa się ciągle, wiadomo już że większa część tych dóbr przedaje się po bardzo wysokich cenach. Dotychczas atoli nie widać żadnego z rozmaitych Towarzystw, które miały się utworzyć we Francji i innych krajach, w celu zakupywania dóbr narodowych.

Książe Vitorji miał atak cholery, ale szybkie i skuteczne środki jakich użyto, sprawiły natychmiast pomyślną reakcję i dziś nie ma już żadnego niebezpieczeństwa.

Milicja narodowa wybrała wczoraj swoich oficerów. Mnóstwo demokratów, deputowanych i innych wystąpiło do wyborów, ale im się nie powiodło. Prawie wszyscy wybrani należą do stronnictwa liberalnego.

O karlistach nie wiemy nic więcéj, tylko że ciągle są ścigani, tylko że ulewne deszcze jakie od kilku dni padają, utrudniają bardzo wszelkie spotkania między wojskiem królewskiem i partyzantami.

— Pan Escosura minister hiszpański w Lizbonie, otrzymał wielki krzyż orderu Karola III. Rząd zamierza posłać mu tytuł nadzwyczajnego ambasadora, aby w tym charakterze mógł znajdować się przy koronacji króla dom Pedra Vgo. Brat p. Escosura otrzymał wielki krzyż orderu Izabelli katolickiéj, w wynagrodzeniu za deportację na wyspy Filipińskie w czasie wypadków 1848 r. (*Indepen. Belge*).

P R U S S Y.

— *Neue Pr. Zeit.* czyni następujące uwagi z powodu jednego artykułu w *Gazecie Vossa*, w przedmiocie bombardowania Sweaborga:

Więcéj niż raz już zwracaliśmy uwagę naszych czytelników na rzeczywiste ocucenie się polityczne, jakie zaszło u znacznéj części publiczności niemieckiéj. Nie ma roku jak każdemu kto nie chciał duszą i ciałem oddać się sprawie mocarstw zachodnich. zarzucano że przedał się Rossji; gdyby rząd pruski był w owéj epoce poszedł za radami i insynuacjami które mu narzucano ze wszystkich stron, byłby przymuszony rozpocząć wojnę na śmierć przeciw temu, co nazywano barbarzyństwem i opieką Rossji. Dziś żaden już dziennik nie odezwie się z tego rodzaju perorą i wielu mamy publicystów, którym trudno byłoby bez zapłonienia się przypomnieć sobie wojowniczy ton, jakim się wówczas odzywali, Król otrzymuje dziś ze wszystkich stron listy dziękczynne za to że ocalił naród od nieszczęść wojny, a jeszcze jakiéj wojny.

— Według *Borsen Ztg*, minister skarbu zajmuje się w téj chwili rewizją podatku od przemysłu i rękodzielni, która to kwestja żywo już była roztrząsaną, popieraną w prasie i w Izbach. Według otrzymanych przez ten dziennik wiadomości, nie zdaje się żeby podatek ten został zmniejszony. (*J. de St. Pet.*)

WIADOMOSCI Z WSCHODU.

— Wiedeński *Fremdenblat* otrzymał z Warny doniesienia według których w dniu 17 sierpnia 680 ranionych wysłano z Kamiesz do Konstantynopola. W lazaretach stolicy tureckiéj czynią olbrzymie przygotowania na przyjęcie wielkiéj liczby ranionych.

Według ostatnich wiadomości z obozu otrzymanych w Turynie, 2,110 żołnierzy sardyńskich znajdowało się w dniu 1 sierpnia w rozmaitych szpitalach, a od tegoż dnia 2,004 ludzi umarło już z cholery. Cyfry te zaprawdę są ogromne w obec całéj liczby kontyngensu sardyńskiego który wynosi tylko 15,000 ludzi. To też rekrutowanie w Sardynji odbywa się ciągle, a rząd czeka tylko zwołania parlamentu aby zażądać upoważnienia do nowego poboru 14,000 rekrutów.

— Piszą z Tripolis 14 sierpnia:

Pasza stara się skoncentrować wszystkie wojska w Tripolis aby być gotowym przeciw wszelkiemu atakowi niespodziewanemu. Przełożeni karawanseraju otrzymali rozkaz przygotowania obszernych gmachów zostających pod ich kierunkiem, tak aby mogły pomieścić wojsko spodziewane z Konstantynopola. Przybyło już 1,400 ludzi z 7 działami polowemi i amunicją. Dwa inne bataljony postępują tuż za niemi. Jak słychać siła armji tureckiéj ma być doprowadzoną do 14,000 ludzi.

— Czytamy w korespondencji gazety *Etoile Belge*: Mówiliśmy wczoraj że wojskowi przybywający z Krymu, w ogóle nie okazują żadnéj chęci wrócenia tam. Sądzimy że niepotrzebujemy popierać słowa nasze jakąkolwiek obcą powagą kiedy donosimy o jakim fakcie; ale na ten raz przy twierdzeniu które mogłoby wydawać się wynikiem stronnego założenia, miło nam jest dać dowód, że w sprawozdaniach naszych prawda idzie przed wszystkiem. *Presse d'Orient* zatem będzie tu naszą powagą do któréj się odwołujemy. Wiadomo, że dziennik ten wydawany jest w Konstantynopolu. Otóż w nim czytamy:

Jeśli mamy szczerze mówić, wszyscy by tu bardzo radzi przepędzić porę niepogody gdziekolwiek indziej byle nie w Krymie. Wspomnienie przeszłéj zimy nie bardzo uśmiecha się do naszej wyobraźni i nie wróży przyjemnéj postaci nadchodzącej pory roku. Deszcz, śnieg, wiatr, błoto i ślizgawica, tyle nam sprawiły cierpień i przykrości, że nie możemy mieć chęci spotkania się z niemi znowu. (*Jour. de St. Peters.*)

BARTEK.
POWIASTKA
przez
Autora Listów z pod Zasławia.

(C i ą g d a l s z y).

(Patrz Ner Dziennika 243).

— Dziwi mię to — przemówiła Marja płacz tłumiąc —że ty nie szukasz ulgi w jedynych na to słodyczach przyjaźni, ty co tak czułą jesteś. Wszakże nietylko w jakiém bądź zagrożeniu, lecz nawet w samém nieszczęściu, podział jego z osobą co się niém szczerze

przejmuje, wprowadza w stan błogi, światu zimnemu nie znany.

— Bóg tylko jeden — uważasz Maryniu—Bóg tylko jeden miał być powiernikiem boleści moich. Ale Bóg dobry ciebie widać przeznacza ku stępieniu tych cierpień. Ale jakże je dam poznać? Oto abyś o nich miała choć może niedokładne wyobrażenie, postaw się na chwilę w mojem położeniu: przypuść sobie żeś najsilniéj zajęta miłym, pięknym, dobrze wychowanym.... ot naprzykład jak Wacław....

Zaledwie silny na to rumieniec okrył twarz Marji, matka jéj otwiera drzwi parapetowe do ogrodu i rzecze:

— Pokażno duszo moja pani hrabini twoje kolce, aby bliżéj się im przypatrzyć mogła, bo takie dla niéj tu robić mają.

Herminja już ku swéj spokojności schwyciła mimowolne wyznanie w rumieńcu przyjaciołki. Huzar zastaje tu serce już zajęte. I jakby odrodzona, poddała się sama chwilowemu marzeniu o szczęściu własném.

Zrywa kwiaty, godła zdobytego pokoju serca, cierpliwości i najsilniejszych dla bsrona uczuć. Już w ogródku błysnęły przy jéj boku balsaminy i fiołki z myrtem, we włosach róża i liść laurowy, a nasturcją, jak Strumiłło uczy, znamię cierpliwości, trzyma w ręku. Wesoła, bawi się swobodnie myślą znaczenia tych kwiatów.

— Mniéj posażna jestem, bo mam siostrę — rzecze w duchu — a rodzice dwie tylko wsie mają. Lecz byle Bóg dał mu uczuć czém jestem dla niego, Marynia już mi nie przeszkodzi. Ah! jakże ją kocham! On może być moim jeśli tylko....

Tu ze słodyczą w spojrzenin. z ożywionóm obliczem, rzuca się w objęcia wracającéj Marji.

— Nie poznaję cię luba Herminko! Widzę i cieszę się tą zmianą. Czarna jakaś chmurka zeszła już z pięknego czoła, e te przy tobie kwiaty, zda się tchną duszą twoją. O zeschłym już mi nie wspomnisz; prawda?

— Nie dziw się wpływom twoim. Dość jednę łezkę złożyć na twe łono, a pokój i szczęście powraca.— Ale pomnij Maryniu żem ja nie obłudna, że ja najszczerzéj to mówię.

— Zgaduję cię; ty kochasz — Marja jéj szepnęła.

Tu Herminja z uśmiechem utkwiła spojrzenie w jéj oczy, i aby niejako pokryć otwarte wyznanie, zbywa ją temi słowy:

— Jeszcze ja o tém z mamą ani słowa—wyrzekła bez żadnego namysłu, nie okazując dalszych wyznań Marji. Ale u téj wystąpił znowu zdradliwy rumieniec. Zdziwiona, że szczerością w niczem jéj nieodstępną przerwie:

— A skądże wiész o tém że ja zwierzyłam się mamie?

Herminja rzuca się jéj na szyję i w radości najserdeczniej całując, półgłosem zawoła:

— O ty czysty aniele! Ty moja najdroższa! Ja ci tego nie mówię coś sama dopiero wyznała. Może mię posądzasz o zrobioną ci przemówkę. Nie luba moja! wcale nie, tylko że jak tobie wiadomo. najpierwéj mama wiedzieć o tem powinna; a jakoś strach bierze, z trudnością przyjdzie mówić o tem. Ona mię kocha, ale nie pieści jak twoja. O luba Maryniu! Jeśli dożyję starości, o tej tu chwilce z tobą, i wówczas najmiléj mi będzie wspominać.

Wezwano je do herbaty, po któréj goście poczęli ubywać. Hrabina spiesząc dla zmiany stroju na zaproszony gdzieś wieczór, odjechała z córką i huzarem.

Ledwie zasiedli w karecie, matka niecierpliwa, bada Herminję o szczególe jéj rozmowy z Marją. Opowiadanie zaczęło się od upewnień, że los kuzynka najszczerzéj ją zajmował. Ten ją całuje w rękę, siedząc u przodu karety, i tę rękę, zupełnie powolną, w dłoni swéj zatrzymał. Daléj, gdy dziewczę z całą dokładnością, zebrawszy w pamięci najwierniéj wszystkie wyrazy tajnych zwierzeń się z Marynią, opowiada scenę ogródkową łzami zakończoną, gdzie rzetelny obraz własnych udręczeń przyjaciołce swojéj objawia; prawie mimowolne a drżące ściśnienie ręki dało się uczuć kuzynkowi. Huzar odgaduje pannę i wnet przywodzi sobie w myśli podobne ślady już wprzódy źle tajonych uczuć. Tu bardzo właściwie wdzięczny jakoby za tak biegłe wybadanie Marji, po kilka kroć tę wymowną rękę znowu ucałował, a w duchu pomyślał: *Au pis aller*, może poprzestanę i na tém.

Po ukończeniu przez Herminkę zeznań, matka wydziwić się nie może jéj zręczności. Mniema bowiem, że w tkliwéj scenie zwierzeń się przed przyjaciołką, odegrała przybraną tylko rolę nieszczęśliwéj kochanki. Wszyscy zaś troje przyznali, że nietylko już Wacław opanował serce Marji; lecz że ta już nawet zwierzyła się przed matką że swéj skłonności ku niemu.

— Nie ma tu środka —ozwie się hrabina — tu zalegać nie wypada. Il faut temporiser. O! inaczéj to pójść musi w Zarudni. Chociaż w jednéj gubernji, ale o mil kilkanaście mieszkamy od siebie. Marszałkowa po raz pierwszy nawiedziła Odessę. Nie było zręczności poznać się z niemi. Teraz pojadę do nich; niby w przejeździe do krewnych wstąpię tam. Trzeba będzie na wsi czynne wywrzéć wpływy na ojca dumnego, jak mówią, swoim rodem. Jeśli tak jest istotnie, to mam nadzieję że nie zezwoli na taki mezalians.

Te wnioski, poddające otuchę baronowi, mieszają pokój Herminji. Tém przecież pociesza się, że sercem nie zajęty tamtą; jako krewny, otwarcie mówi, że sam tylko posag Marji miał na celu. A gdy skłonność już odkryta ku Wacławowi, każe mu zaniechać nadaremnych tam starań; to pewnie tu odgadnione już jéj westchnienia, mogą stopniami otrzymać przystęp do dziewiczego w nim serca.

Baron, rękę panny mając zawsze w swojéj. po krótkim zadumaniu się przemówił:

— Tyle trudów dla ciebie ma chere tante! Tak daleka podróż! I po co? Po przymns?

Zadrżała rączka dziewczyny.

— O! je sais m'apprecier. moi! Djable!

Tu lekkie ściśnienie!

— Ale ponieważ tu bywałem u nich. więc wróciwszy z Odessy, jedynie oceniając przychylne rady twoje ma chere tante, pojadę do Zarudni z majorem tam znanym. Dwie, trzy mile od naszego sztabu, choć darmo dojadę, i natychmiast o powodzeniu dam wiedzieć przez pocztę. Gdyby, co już niepodobna, panna z własnéj woli swojéj.... i to.... at, bez potrzeby, dla ciebie tylko ma chere tante, wdałem się w te plany.

Tu przez jakąś chwilową nieostrożność, najsilniejsze ściśnienie ręki czuć mu się dało.

— Bądź co bądź —rzecze huzar po przerwie—pojadę tam lub nie pojadę do Zarudni, to przecież pewna, że dla jedynéj dziś w życiu mojem przyjemności, niezawodnie w domu twoim ma chere tante, wkrótce dopełnię uszanowanie.

Podobnież niezawodna, że tacy oba konkurenci o Marję jak Przemysław i Baron, przez porównanie ich z Wacławem, przyczynili się o wiele w trafnem jej sercu na korzyść trzeciego.

IV.

Łańcuch od wieków związany
Każdéj na świecie odmiany;
Ten go przerobić sam zdoła,
Który powiązał te koła.
Karpiński.

Szczęśliwie, w wesołem towarzystwie, powiodła się z Odessy podróż pani marszałkowej do domu. Po noclegach i popasach. im bliżéj Zarudni, co raz więcej straszono ich Bartkiem. Śmiał się nieulękły pan Piotr i pobudzał wesołością swoją do śmiechu z marnych postrachów. Jednakże po koczach asystentów broń była w gotowości na zdarzenie napadu,

Ochłonął z ciągłej obawy o żonę i córkę marszałek. Rad nadzwyczaj witał sędziego, bo i krewny i dawny jego przyjaciel; uprzejmie a z wdzięcznością witał pana Piotra. Co do Wacława, ten po ostatnim popasie wyjechał przed innymi, aby o pół mili od swego domu zatrzymać się przy karczmie gdzie są rozstajne drogi, a to dla pożegnania w tem miejscu dam, skąd uda się do matki, a nazajutrz dopiero ma być z pierwszą w Zarudni wizytą od powrotu z Berlina.

Wieczorem, w dniu powszechnej tam radości, ekonom przyniósł do gabinetu marszałka wieść trwożącą, od włościan powziętą. że w lesie do Zarudni należącym, co łączy się z wielkim obszarem cwetu, a tuż za wsią ma swój początek, włóczą się jacyś nieznani ludzie z fuzjami na plecach; dostrzeżono u nich i noże spore za pasem.

Marszałek, jakby oparzony, rzucił się w krześle już zbladły.

— Ot nieszczęście! —zawoła — Podwoić wartę około domu, dać dwudziestu ludzi na noc do ogrodu z potężnemi pałkami, a niektórym rozdać i strzelby; niech po kłąbach ukryci czuwają na pierwszy głos trwogi. To niezawodnie Bartek ze swoją bandą. Ah! kara Pana Boga!

— Czy nie napisaćby o tem do pana asesora?—zapytał ekonom.

— I owszem, i owszem! Przygotować w sekrecie świadków co spotkali w lesie tych zbójców, i ścisły sekret w tem że jutro udać się mamy do sądowych. Bartek musi mieć szpiegów, skoro się dowie, strach aby nie zechciał przyspieszyć napadu.

Utwierdzili w tem postanowieniu gospodarze wezwani do narady pan sędzia i pan Piotr. Ostatni dodał tylko, ze zwykłym sobie śmiechem:

He he he! powiem prawdę, że nim asesor da wiedzieć sądowi. nim ten sporządzi żurnał i wyśle mu swój ukaz aby dośledzał łotrów, tymczasem. byle kto zuch, jak kocham Boga, stanąwszy na czele śmiałych, wnetby go schwycił albo i ubił, jak zbójcy należy he he he!

— Ba! wiesz panie Pietrze? — ozwie się na to gospodarz— u mnie taki zuch zatarłby tym czynem najlichsze swoje pochodzenie. To bohater u mnie, co zapewnia spokojność publiczną. Znam porządek jakiego prawo wywaga, wiem że od ziemskiej policji wypada nam zacząć, ależ wiem i to z doświadczenia, że bywa łotr tak wymowny, iż pomimo wszelkich czuwań i ostrożności urzędników, nakłoni wartę do ucieczki z sobą, i przepadł; a potem znowu wydobywa się z kryjówek, z nory, na kłopot i trwogę ludzką. ot jak zbójca Janek był zrobił. Dzięki Bogu że dziś przynajmniej od tej gadziny domowej mam pokój, bo przetrwawszy bestja knuty, powleczony do jam nerczyńskich, na Sybir, czeka tam na wieczny odpoczynek.

Gdy taki objął postrach całą Zarudnię. Wacław przybywa do swej Borówki, a na pierwsze matki spojrzenie, dziwi ją zmiana humoru jej syna. Następnie mało mówiący, wyraźnie jakby nie rad życiu, zatrważa biedną staruszkę. Bawi tam dla towarzystwa i pomocy w zarządzie majątkiem, odstawny od pół wieku rotmistrz, litwin, czerstwy starzec, pan Pukało, bezdzietny, co był ożeniony z krewną bliską pani Radnowiczowej. Bywał niekiedy i za życia jej męża w Borówce. a przeto znał dobrze Wacława z lat jego dziecinnych.

Wieczorem na stronie, poleca mu staruszka, aby u jej syna wybadał powoli przyczynę owego smutku, owych wzdychań, jakoby na jakieś nieszczęście. Jeśli mu żal Berlina, rzecze, cóż robić? Będziemy tu po dawnemu trudzić się ile sił i zdrowia starczy, byle to kochane dziecię było szczęśliwe. Ależ po swoim powrocie z zagranicy rad był dobry syn mój że mię przy życiu zastał, i zda się najszczerzej mówił że mu dom droższy, nad wszelkie stolice świata. Dziś dostrzegam że mu coś tu nie dobrze. Aż straszno pomyślić! przyjechał jakby zagniewany na matkę.

Nie zaprzecza rotmistrz tym uwagom stroskanej krewnej swojej, sam bowiem znachodzi wielką różnicę pomiędzy powitaniem z Berlina, a dzisiejszem z Odessy. Lecz nie mogąc domyślić się przyczyn téj zmiany, jedynie dla uspokojenia tej trwogi, przemówił rubasznie:

— Niech jejmość darmo nie frasuje się. Ot największe nieszczęście jeśli się zakochał tam w jakiej panience. Oho! mnie starego trudno w tem oszukać. Ja szczwany lis na to. Alboż to ja nie był także młody? Alboż nie wiem co kobieta zrobić może z człowieka gdy go oczaruje?

Przecież nie wszystko zgadł rotmistrz.

Oto Marja trochę ośmielona zwierzeniem się matce cokolwiek swobodniej w ciągu tej podróży, lubo zawsze pod osłoną wrodzonej wstydliwości, pod strażą własnego czuwania nad sobą, pojąć dozwalała nie jawne dla innych, uczucia sankcjonowane przez matkę. Zdawało się jej, że święcie spełniła macierzyńską przestrogę, kryjąc przed nim tajemnicę duszy w Odessie. Wacław szalał z radości przez tę całą podróż, ale tylko w duchu. Stan taki wymaga zwykle podziału z życzliwem, pojmującem sercem to szczęście. Koleją przesiadywał się z powozu sędziego do pana Piotra; nigdy prawie nie usiadł w swym koczu. Raz jadąc z panem Piotrem, poddał się trafnym jego domysłom jego uśmiechom na wspomnienie Marji, jego wpatrywaniu się wówczas w oczy młodzieńca i wnet serdecznym uściskom, poddał się i wyznał z całą otwartością, że bez niéj żyćby nie mógł. Powtarzał to późniéj dość często, a w ostatnim dniu podróży, mówiąc z westchnieniem o Marji. dodał te wyrazy:

— Ale życia sobie nigdy nie odbiorę. Okropny wstręt mam do samobójstwa, lubo nie wiem jak żyć bez niéj. Przeraził mię na wiek cały obok mego łóżka w Berlinie widok podobnéj śmierci jednego z akademików. *(d. c. n.)*

PRZYJECHALI do WARSZAWY.

H. Krak. Bieczyński Emil ob. z Lublina. — *H. Angiel.* Cieszkowski Kajetan ob. z Starościna.— *H. Sas.* Dobiecki Wincenty ob. z Janowic.— *H. Niem.* Lenczowski Aleks. ob. z Rozworzyna.— *H. Lip.* Siedlecki Adolf ob. z Sierpca.

WYJECHALI Z WARSZAWY.

Czyżewski Józef ob. do Skierniewki, Grodzicki Józef ob. do Chrząszczowa, Rogoziński Kazim. ob. do Lutobroku, Zieliński Fortunat ob. do Bronowic.

TEATR ROZMAITOŚCI. Dziś: *Ziemia obiecana. Nowy mizantrop i druciarz.*

TEATR WIELKI. Jutro: *Bravo.*

Dziś rano stopni ciepła 4, wczoraj w południe 10.
Wysokość wody na Wiśle stóp 2 cali 5.

W drukarni J. Unger. —Wolno drukować. — Warszawa dnia 5 [17] Września 1855 roku. — Starszy Cenzor F. Sobieszczański.